

Więzień stanu

Tomasz Kozłowski

Przy okazji dyskusji o internowaniu Lecha Wałęsy największe emocje budzi sprawa dobrych warunków, w których był przetrzymywany. Zupełnie niesłusznie zapomina się o tym, że od jego postawy zależał los Solidarności.

► Lech Wałęsa podczas internowania w Arłamowie; choć dziennikarz niemieckiego „Sterna” uwiecznił przewodniczącego Solidarności w dość sielankowej atmosferze, to zupełnie nie oddaje to realiów pobytu w ośrodku odosobnienia

Kiedy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku internowano kilka tysięcy osób, wśród nich nie było Lecha Wałęsy. Nie został on zatrzymany, tylko „zaproszony na rozmowy” przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Tadeusza Fiszbacha w asyście kilkunastu funkcjonariuszy. Atmosfera, w której miały przebiegać te negocjacje, zależała od samego Wałęsy. Gdyby tylko przewodniczący Solidarności zgodził się poprzeć politykę władz i ogłosił to w telewizji, miałby otwartą drogę do spotkań z Wojciechem Jaruzelskim, posady przewodniczącego związku i innych wysokich stanowisk.

Przewodniczący Solidarności jako „gość rządu” był izolowany i przetrzymywany w kolejnych ośrodkach rządowych: w Chylicach, Otwocku i Arłamowie. Przez cały ten czas miał zapewnione dużo lepsze warunki niż inni internowani. Pilnowali go funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu, a nie więzienni strażnicy. W podobnych warunkach przetrzymywano Jana Kułaję – przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Władze mogły dużo zyskać na zdobyciu przychylności Wałęsy. W badaniach przeprowadzonych w marcu 1982 roku przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych respondentów, pytani o to, kto powinien stać na czele Solidarności, w 71 proc. odpowiedzi, że musi to być Lech Wałęsa.

Polityczny scenariusz władz po 13 grudnia 1981 roku nie zakładał całkowitego zlikwidowania NSZZ „Solidarność”. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało listy ludzi, którzy mieli zastąpić internowanych i ukrywających się liderów związku. Część ze „zmienników” była tajnymi współpracownikami, inni karierowiczami, niektórzy wierzyli w potrzebę kompromisu z władzą. Problem był jeden: aby w kraju i za granicą ktoś uwierzył w nową Solidarność (neo-Solidarność), na jej czele musiał stanąć dotychczasowy przywódca – Lech Wałęsa.

Władzom zależało na dobrym nastroju przewodniczącego Solidarności w czasie negocjacji. Dbano więc o to, żeby niczego mu nie brakowało: zapewniono papierosy, alkohol, w miarę możliwości pozwalano się relaksować grą w ping-ponga czy łowieniem ryb. Raczej nie utrudniano przyjazdów żony z dziećmi. W zamian oczekiwano tylko jednego – że Wałęsa będzie z przedstawicielami władz rozmawiał i zdecyduje się poprzeć politykę komunistów.

„Socjalizm – tak, wasze metody – nie”

Minister ds. związków zawodowych Stanisław Ciosek, który spotkał się z przewodniczącym Solidarności w dniu ogłoszenia stanu wojennego, opowiadał towarzyszom z Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, że Wałęsa był uległy i skłonny do współpracy oraz że rozważał wydanie publicznego oświadczenia, aby uspokoić sytuację w kraju. Miał też deklorować, że jeżeli tylko władza zapewni społeczeństwu żywność, to on da „pełne poparcie dla tych rozwiązań”, czyli dla stanu wojennego. Według ministra Cioska, Wałęsa opowiadał też, że „Solidarność poszła za daleko”, że „wystąpienie gen. Jaruzelskiego zrobiło na nim duże wrażenie, powiedział,

że je poprze. Stwierdził, że jeśli nie pójdziemy drogą odnowy, to za pięć lat poleje się krew, że jest żołnierzem i wykonuje rozkazy”. To były słowa, na które kierownictwo partyjne czekało.

Tyle że Wałęsa stawiał też warunki: „wypuścić internowanych po złożeniu przez nich deklaracji lojalności” oraz zwołać posiedzenie władz krajowych Solidarności. Takie deklaracje nie były niczym zaskakującym, świadczyły raczej o realistycznym spojrzeniu na sytuację. Przebywający na wolności działacze także deklarowali, że mogą usiąść do rozmów z władzami, ale pod warunkiem zwolnienia internowanych i odwołania stanu wojennego.

W zachowanych w dokumentach sporządzonych przez funkcjonariuszy BOR można znaleźć informacje na temat wielu wypowiedzi Wałęsy, które były przychylnie władzom, a niepochlebne wobec działaczy związkowych i uczestników opozycji demokratycznej. Jeden z funkcjonariuszy notował, że Wałęsa mówił o tym, iż „popiera w 90 proc. decyzje gen. Jaruzelskiego” czy „uważa, że 13 grudnia to było jedyne możliwe i bardzo dobre pociągnięcie”. Potrafił być wulgarny – w czasie rozmowy z prokuratorem wojskowym miał twierdzić, że „posunięcie Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego było ▶

▶ Plan ośrodka w Arłamowie





► Plan ośrodka internowania Warta-2

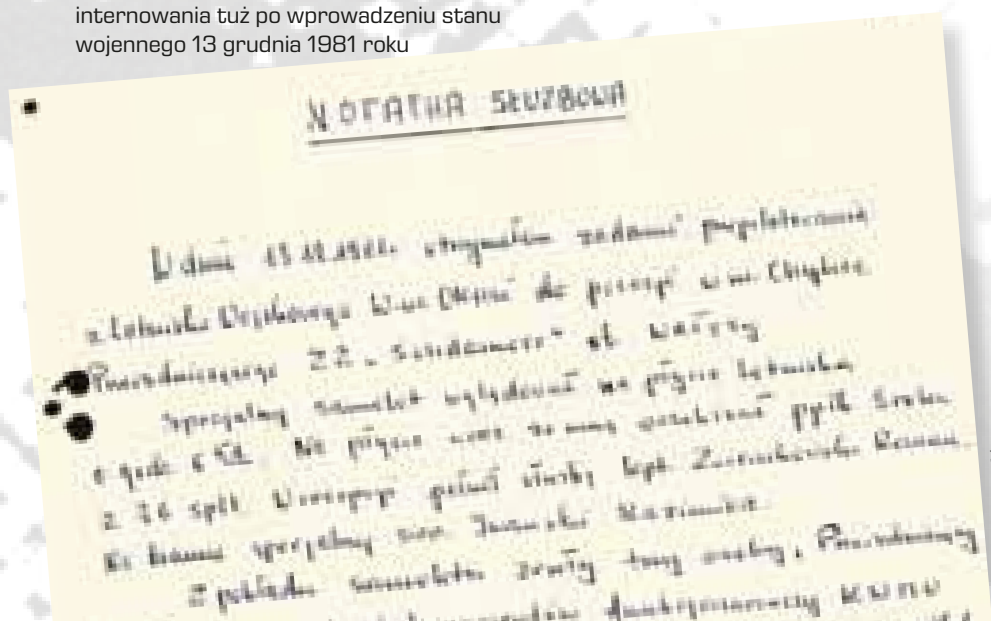
potrzebne do »rozpiędolenia« KPN i KOR». O ile po latach te wypowiedzi mogą się wydawać szokujące, o tyle nie można na nie potrzeb bez uwzględnienia ówczesnych realiów. Wałęsa starał się przed władzami uwiarygodnić jako partner do rozmów. Zapewne sytuacja ciągłego napięcia sprawiała, że nie przebiegał w słowach w czasie tych na poły prywatnych rozmów. Jednak w deklaracjach politycznych stawiał cały czas te same warunki minimum: podstawą do

dialogu było zwolnienie z internowania co najmniej kierownictwa Solidarności i kluczowych doradców związku. Poza – w rozumieniu Wałęsy – prywatnymi komentarzami nie wyrażał on poparcia dla Jaruzelskiego publicznie. „Na pytanie, dlaczego nie poprze oficjalnie działalności gen. Jaruzelskiego, powiedział, że nie może się do tego przyznać” – notował funkcjonariusz BOR.

Fiasko neo-Solidarności

W podchodach Wałęsy władze zorientowały się dość szybko. Wicepremier

► Notatka służbowa funkcjonariusza BOR eskortującego Lecha Wałęsę do miejsca internowania tuż po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku



Mieczysław Rakowski zapisał, że „nie ma pewności, kiedy to, co mówi Wałęsa, jest chytrą taktyką, a kiedy są to rzeczywiste poglądy”. Członek Biura Politycznego KC PZPR Kazimierz Barcikowski zauważył: „Straciliśmy sporo czasu na oczekiwanie na zmianę w postawie Wałęsy”.

Z różnych powodów, wśród których jednym z najistotniejszych było niepojędowanie współpracy przez Wałęsę, władze zaczęły wycofywać się z pomysłu organizowania neo-Solidarności. Tym samym przewodniczący związku przestał być potrzebny. Pod koniec stycznia przekazano Wałęsie decyzję o internowaniu. Odmówił jej podpisania, twierdząc, że został, jak tłumaczył BOR-owcom, oszukany, „ponieważ wysocy funkcjonariusze partyjni i państwowi przybyli [13 XII 1981 roku] do jego mieszkania, zapraszając go na rozmowy do Premiera [...] W tej chwili minęło ponad 40 dni jego przebywania w odosobnieniu i teraz dopiero dowiaduje się, że jest internowany”. Do przetrzymywanych w Białoleścu liderów Solidarności przesłał za pośrednictwem któregoś ze swoich gości wiadomość: „w tej sytuacji, jaka powstała, żadne paktowanie nie ma sensu. Ani kroku wstecz, żadnych ustępstw”.

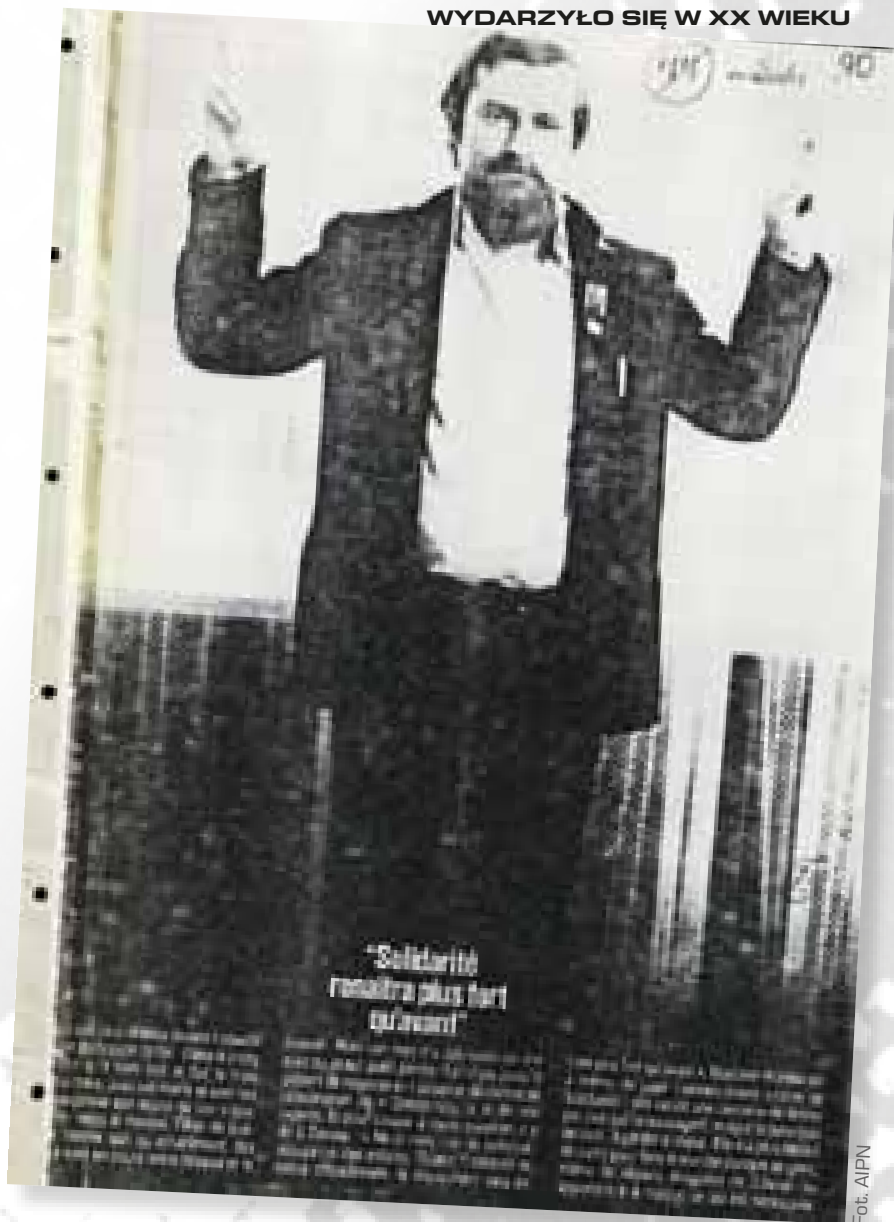
Aby przełamać upór Wałęsy, sięgano po wszelkie dostępne środki. Z jednej strony za poparcie pożądanego przez władze zmian proponowano mu objęcie wysokiego stanowiska w administracji. Z drugiej – w miarę jak plan ten stawał się coraz bardziej nieprawdopodobny – zaczęto stosować naciski. Lech Wałęsa w swoich wspomnieniach notował, że nakłaniano go do emigracji. Innym razem przewodniczącego związku odwiedził oficer SB, który znał go z początku lat siedemdziesiątych, kiedy Wałęsa był zarejestrowany jako tajny współpracownik. Fakt ten pokrywa się z informacją z tzw. Archiwum Mitrochina (dokumenty KGB wywiezione w 1992 roku na Zachód przez archiwistę Wasilija Mitrochina), o tym, że władze starały się zastraszyć internowanego Wałęsę, „przypomina-

jąc mu, że [kiedyś] pobierał pieniądze i dostarczał informacji [SB]”.

Zaostrzony kurs

Mimo prób politycznego przekupstwa i szantażu Wałęsa nie zmienił zasadniczo swojej postawy. To przesądziło o jego późniejszej silnej pozycji w relacjach z podziemnym kierownictwem związku – Tymczasową Komisją Koordynacyjną. Jej członek, Władysław Frasyniuk, wspominał, że kiedy władze zaczęły z Wałęsą rozmowy, wśród ukrywających się działaczy związku zrodziły się obawy: „Nie było cienia wątpliwości, że presja, jakiej zostanie poddany Wałęsa, jest sześć razy większa niż ta, której my się możemy spodziewać. [...] Załamanie się Wałęsy byłoby także naszą porażką. Powiedzmy sobie uczciwie: gdyby Wałęsa pękł, wykonał jakiś, jakkolwiek pozytywny gest w stronę władzy, my stracilibyśmy mandat. A już nie mówiąc o tym, że znacząca część ludzi po prostu zrezygnowałaby z tego ryzyka, które wiązało się z konspiracją”.

Od kiedy porzucono pomysł o reaktywowaniu Solidarności, władze zaczęły obchodzić się z Wałęsą ostrzej. W październiku funkcjonariusze brutalnie zrewidowali jego żonę, podejrzaną o przemykanie grypsu. Danuta Wałęsa wspominała: „[funkcjonariusz] Bobiński wykręcił mi ręce i siłą zaprowadził, a w zasadzie pchał mnie do środka [budynku komendy]. Tam doszło do awantury. Bobiński pokazał swoje prawdziwe oblicze. Wykrzykiwał, że ludzie z Solidarności pisali im na drzwiach »Zdrajcy«, że mieli go powiesić, a jego dziecko zamordować. Tak głośno krzyczał, że nawet inni esbecy musieli go uspokajać”. W wysłanej do Prokuratury Generalnej skardze Danuta Wałęsa pisała, że kiedy zwróciła Bobińskiemu uwagę na swoje płaczące dziecko, ten odpowiedział: „Moje dziecko miało sześć lat i było przeznaczone do zlikwidowania”. Nie ograniczał się do obrażania („zamknij mordę ty babo, dość, żeście dwa lata rządźli”), ale miał się posuwać do gróźb – Danuta Wałęsa wspomina, że patrząc na nią, powiedział, że najlepiej byłoby ją zabić.



► Lech Wałęsa w Arłamowie, zdjęcie z czasopisma „Paris Match” SB skrzętnie gromadziła wszelkie materiały - nawet wycinki prasowe z gazet zagranicznych

Na samego Wałęsę zaczęto zbierać „haki”, które można było wykorzystać w kampanii propagandowej. Władze rozumiały bowiem, że Wałęsa będzie pełnił ważną funkcję dopóty, dopóki będzie miał społeczne poparcie. Szczególnym zagrożeniem była rysująca się na horyzoncie możliwość przyznania przewodniczącemu Solidarności pokojowej nagrody Nobla. W Arłamowie nagrano materiał nazywany potem „rozmową braci”. Na nagraniu audio Wałęsa, pijący alkohol ze swoim bratem, opowiada o zgromadzeniu pokazanego majątku oraz o rzekomo starożytnym pochodzeniu rodu Wałęsów. Materiały te opublikowano w ogólnopolskiej telewizji. Nie przyniosło to jednak zamierzonego rezultatu – społeczeństwo uważało raczej, że jest to materiał spreparowany. Sam Wałęsa poprawił swoje notowania, zapowiadając przekazanie pieniędzy z Nagrody Nobla na cele charytatywne. Ale to było już po jego zwolnieniu z internowania. Celowo upowszechniano także informacje o warunkach internowania kontrastujących z warunkami innych uwięzionych działaczy związkowych i opozycjonistów.

►

Kłopoty z Wałęsą

Odpowiedni moment na zwolnienie Wałęsy nadszedł w listopadzie 1982 roku ►

po tym, jak przewodniczący wystosował do Wojciecha Jaruzelskiego oficjalny list w sprawie rozmów. W czasie posiedzenia Sekretariatu KC PZPR 9 listopada 1982 roku Wojciech Jaruzelski przedstawił zebranym treść listu. Ustalono, że na rozmowy do Arłamowa uda się minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak.

W czasie posiedzenia Biura Politycznego 18 listopada 1982 roku Kiszczak przedstawił streszczenie rozmów i swoje obserwacje: „Wałęsa nie zmienił się, jest to mały człowiek, żulik, lis, chytry człowiek, chce oszukać partnera. Mówi, że jest zwolennikiem gen. Jaruzelskiego, że stan wojenny był konieczny, ale że powinien trwać 3 miesiące, że nie wszyscy powinni być internowani. [...] Pytał, co z nim będzie. Oświadczyłem mu, że jest to ostatnia rozmowa przedstawiciela rządu z nim, że zwolnimy go z internowania i za wykroczenia będziemy karać zgodnie z prawem. Prosił, żebyśmy nie robili mu krzywdy. Będziemy mieli z nim kłopoty”.

Kiedy po prawie rocznym internowaniu Wałęsa powrócił do domu

► Przewodniczący Solidarności pilnowany był na każdym kroku; obok i powyżej notatki służbowe sporządzone przez funkcjonariuszy BOR, z informacjami dotyczącymi przebiegu pobytu Lecha Wałęsy w ośrodkach internowania



Fot. AIPN



Fot. AIPN

w Gdańsku, witał go tłum. Eskortujący przewodniczącego funkcjonariusze byli zapewne przestraszeni tą sytuacją. Jeden z nich notował: „Liczba zebranych wyniosła około 1200 osób, [...] w klapach znaczki Solidarności i białe flagi z napisem »Solidarność«. Wszyscy wznosili okrzyki powitalne i podnosili dłonie, których palce symbolizowały literę V. Wśród okrzyków dało się słyszeć: »Nie ma wolności bez Solidarności«, »Nareszcie z nami«, »WRON to gestapo«, »Precz z WRON-em«, itp. Zgromadzeni odśpiewali kilkakrotnie hymn państwowy”. Kiszczak miał rację – kłopoty z Wałęsą właśnie zaczynały się na nowo. ❀

Tomasz Kozłowski – historyk, pracownik BEP IPN, współautor (z Grzegorzem Majchrzakiem) książki *Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu* (2012)